To czyje w końcu jest to mieszkanie?

Jedna jest rzecz, której jakoś nikt z komentatorów, przynajmniej nikt z tych, których jak dotąd słyszałam, czytałam, jeszcze nie przeanalizował: co to znaczy, że wypłacanie p. Jerzemu 120 tys. na jeden raz byłoby dla niego "zagrożeniem dla życia i zdrowia".

Hm, ciekawe, ale nie na tyle, żeby zadać pytanie "dlaczego?"? Otóż gdzieś obiło mi się o uszy, że p. Jerzy miał już wtedy, gdy zaczyna się dla nas cała ta historia, problem ze zdrowiem, z prawem, i - uwaga, uwaga - z alkoholem. I gdyby nagle stał się panem 120 tysięcy zł., to bardzo szybko zapiłby się na śmierć.

P. Nawrocki nie widział powodu, żeby miało go to tak drogo kosztować. Zainwestował, owszem, ale te wspominane przez niego 20 tysięcy: 12 tys. na wykup komunalnego mieszkania, na opłaty (podatek i pewnie jakieś znaczki skarbowe za wpisanie do ksiąg wieczystych itp., oraz jakieś długi p. Jerzego).

Reszta, jakieś, powiedzmy, 5 tysięcy, to była ta suma, którą p. Jerzy zainkasował na czysto jako gratyfikację za interes, jaki zrobił z p. Karolem. Dla niego suma niebotyczna, pewnie dawno takiej nie widział, może nawet nigdy? - przecież za jakieś pieniądze musiał się zgodzić na zrobienie interesu swojego życia - więc ją radośnie przepił, wymieniając ją na "czystą", lub inną wodę ognistą.

Cóż, za mało, żeby się zapić na śmierć, ale ponieważ był poza tym schorowany, p. Karol spokojnie przeczekał te 5 lat, żeby mogło się odbyć formalne przeniesienie własności mieszkania. Z testamentem w kieszeni, bo gdyby Pan Bóg p. Jerzego wcześniej wezwał do siebie, to miał zabezpieczenie inwestycji - nawet jeśli dość wątłe, bo przedwczesne zejście p. Jerzego byłoby kłopotliwą walką z jego rodziną i urzędami: niby z jakiej paki p. Jerzy zapisał mieszkanie obcej osobie? za pomoc? jaką pomoc? itd. itp.

Więc tak naprawdę p. Karol dopiero po 5 latach czekał na powołanie p. Jerzego przed oblicze Pana, teraz już nie tak cierpliwie, skąd mógł przypuszczać, że Pan - jak na złość panu Karolowi - zapomniał o panu Jerzym?

Mieszkanie było jego od 2017 roku, więc jako właściciel płacił czynsz, tak jak wcześniej przez 5 lat płacił, gdy mieszkanie było in spe jego. Razem czeka i płaci już 14 lat. Co kosztowało go, jak twierdzi, ok. 8 tys. rocznie, jeśli doliczyć drobne sumy, jakie, jak przypuszczam, wynudzał od niego p. Jerzy. 8000 x 14 ciągle jeszcze robi mniej niż 120 tys., bo tylko, jakby nie liczyć, 112 tysięcy (plus jednakowoż te wstępne 20 tysi).

Jednym słowem p. Karol wyszedłby na tym interesie jak Zabłocki na mydle, bo p. Jerzy jak żył, tak żył i nadal żyje, gdyby nie fakt, że mieszkania drożeją. Dlatego - znowu, jak się domyślam - p. Karol przestał się zajmować p. Jerzym, żeby go p. Jerzy nie gnębił o drobne "dopłaty" (może nawet robiąc gorzkie wymówki, lub wręcz klnąc na czym świat stoi), płacił czynsz, bo co miał zrobić, i tyle.

P. Jerzy, gdy jeszcze rozumiał, jak został zrobiony przez p. Karola w bambuko, zapewne ciężko żałował, że dał się wykorzystać, dlatego upierał się, że mieszkanie jest jego i strasznie się denerwował, gdy o tym mówił - przecież wiedział, że p. Karol nie zapłacił mu za mieszkanie, a jedynie dał kasę na wykupienie mieszkania, w którym p. Jerzy tak czy tak by mieszkał, dopóki nie musiałby się przenieść do DPS-u.

Pozostaje kwestia kluczy do mieszkania. Jak to, p. Karol był właścicielem mieszkania od 8 lat i nie miał kluczy? A gdyby p. Jerzy zasłabł? Lub, daj Boże, umarł w jego, pana Karola, mieszkaniu? Sprawa jest rozwojowa, ktoś w końcu przyciśnie p. Karola o te klucze.

A że p. Karol nie szukał p. Jerzego po DPS-ach? Wolał nie szukać, bo nie mógł wiedzieć, w jakim stanie jest p. Jerzy, może jest na tyle świadomy, że nadal pomstuje na swojego "dobroczyńcę", tam gdzie jest, co narobiłoby niepotrzebnego smrodu wokół kandydata na prezydenta, gdyby nagle zawitał w depeesie?

I gdyby p. Karol się nieopatrznie sam nie wysypał*, sprawa by się w końcu sama domknęła. A że mieszkanie 28 m kw. kosztuje teraz 400 tysięcy, ciągle jeszcze byłby wygrany, nawet gdyby przegrał wybory. Wtedy na spokojnie i jako już znów osoba prywatna, mógłby się zająć swoją własnością.

cdn. *wysypał? A może chciał zamknąć usta oficjalnym oświadczeniem w publicznej debacie tym, którzy wiedzieli o jego drugim mieszkaniu? Jeszcze do tego wrócę, ale najpierw zajmę się fenomenem fikcyjnej transakcji o mieszkanie, z którą - o, magio koincydencji (!) - mam do czynienia w mojej bliskiej rodzinie, więc znam temat od podszewki.